

Jedlicki, Jerzy

Intelektualiści oporni wobec fali antysemityzmu : Królestwo Polskie w latach 1912-1914

Czasy Nowożytne 15, 177-193

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Jerzy Jedlicki

(Warszawa)

**Intelektualiści oporni wobec fali antysemityzmu
(Królestwo Polskie w latach 1912–1914)¹**

W ciągu dwóch dziesięcioleci po powstaniu styczniowym stosunki polsko-żydowskie były względnie wolne od otwartego konfliktu i w niewielkim stopniu zaprzętały uwagę opinii publicznej. Ostre spory o równouprawnienie zdawały się rozstrzygnięte. Żydzi zasymilowani byli bez większych problemów akceptowani przez klasy oświecone, a tradycyjniejsi uważani za egzotyczne tubylcze plemię, któremu nie odmawiało się prawa do życia wedle własnego upodobania. Dopiero w latach osiemdziesiątych otwarty antysemityzm zdobył sobie przyczółek nad Wisłą, aczkolwiek uważany był jeszcze za kompromitujący w lepszym towarzystwie.

Poczynając od ostatniej dekady wieku liczba publikacji przeciw Żydom rośnie z roku na rok, z jednej strony pod wpływem europejskiego antysemityzmu szczepionego w Polsce głównie przez endecję, z drugiej pod wpływem rozczarowania epigonów pozytywizmu objawami żydowskiego ruchu narodowego w różnych jego postaciach.

Pojawienie się syjonizmu, pomimo początkowej jego marginalności, zostało odebrane przez liberałów jako wyzwanie dla ich protekcyjnej doktryny asymilacji. Aleksander Świętochowski stawiał sprawę otwarcie: na polskiej ziemi nie ma miejsca na pokojowe współżycie dwóch narodów, zatem rozwój syjonizmu wywołać musi wrogość Polaków

¹ Artykuł napisany do tomu *Antisemitism in Poland and its Opponents*, który ukaże się w USA pod red. Roberta Blobauma; równocześnie przedstawiony w kwietniu 2003 na konferencji Instytutu Badań Literackich PAN w Warszawie n.t.: *Kwestia żydowska w Polsce w XIX wieku – spory o tożsamość Polaków*.

wobec Żydów, nawet w tych odłamach opinii publicznej, które do tej pory wolne były od uprzedzeń².

Asymilatorzy – tacy jak Stanisław Kempner, redaktor *Nowej Gazety* w Warszawie czy Wilhelm Feldman, redaktor *Krytyki* w Krakowie – stawali w pierwszym szeregu do walki z syjonizmem. Jeśli bowiem polonizacja oznaczała, w co nie wątpili, społeczny i kulturalny postęp, to wszelki ruch separatystyczny musiał być wstecznictwem, „powrotem do getta”, albowiem powrót do Syjonu czy nawet żydowska autonomia kulturalna zdawały się mrzonką³.

Po wstrząsach roku 1905 Żyd stał się uosobieniem „wewnętrznego nieprzyjaciela”, spiskującego w celu pozbawienia Polaków owoców oczekiwanej autonomii i przeobrażenia Królestwa w Judeo-Polonię. Mit ten owładnął wyobraźnią znacznej części polskiej inteligencji. Uzyskanie przez poddanych cara w Królestwie prawa do zgromadzeń, stowarzyszeń, związków zawodowych, większej wolności prasy i edukacji oraz ograniczonych cenzusem praw wyborczych do Dumy, otworzyło przestrzeń rywalizacji, jakiej wcześniej brakło. Wszelkie przejawy żydowskich aspiracji – jak rozwój prasy w *jidysz* albo tworzenie partii politycznych – budziły podejrzenie, że kryją chęć ograniczenia polskich praw. Endecja zręcznie podsyciała to uczucie niepewności wskazując na Żydów jako główną przeszkodę w procesie politycznej emancypacji Polaków⁴.

Prasa liberalna trwała niby przy programie asymilacji, ale pojmowanej jako trawienie obcego elementu przez narodowy organizm. Co raz częstsze było przecucie, iż zbliża się godzina walki o niepodległość, a tu tymczasem – jak alarmował w Krakowie Antoni Chołoniewski – *drugi naród pojawił się nad brzegami Wisły!*⁵.

Rządowa zapowiedź przyznania praw samorządowych miastom Królestwa zaogniła atmosferę, było bowiem jasne, że w niektórych miastach Żydzi będą stanowili większość wyborców. Liberałowie, idąc

² A. Świętochowski, *Odpowiedź p. Jahrbblumowi*, Prawda 1902, nr 15, s. 176; tegoż *Ostrożnie z ogniem*, Prawda 1903, nr 5, s. 52.

³ W. Feldman, *Utopia*, Krytyka 1902, II, nr 12, s. 345–355; S. A. Kempner, *Syjonizm: kilka uwag polemicznych*, Warszawa 1903.

⁴ Zob. Ignotus, *Listy Warszawskie*, Przegląd Wszechpolski 1903, [w:] *Narodowa Demokracja: antologia myśli politycznej „Przeglądu Wszechpolskiego” 1895–1905*, pod red. B. Toruńczyk, Warszawa 1981, s. 96–98.

⁵ A. Chołoniewski, *W sprawie żydowskiej: trzy listy polemiczne*, Kraków 1914.

już bez oporów w ślady narodowców, zapowiadali walkę na śmierć i życie: *Wszystko, co osłabia instynkt samozachowawczy organizmu, jest zamachem na jego istnienie* – pisała Iza Moszczeńska⁶. Jednakże dla wszystkich żydowskich stronnictw równouprawnienie było postulatem nieusuwalnym. Sytuacja zmierzała zatem nieubłaganie ku konfrontacji.

Historia warszawskich wyborów do czwartej Dumy w listopadzie 1912 roku jest znana⁷. Jan Kucharzewski, historyk i umiarkowany narodowiec, przegrał, ponieważ odmówił zobowiązania się, że będzie bronił równych praw dla Żydów w przyszłym samorządzie, wobec czego żydowscy właściciele domów i sklepów – nie chcąc drażnić Polaków wyborem Żyda – oddali głosy na polskiego robotnika z PPS–Lewicy. Sprawa ta miała znaczenie raczej symboliczne niż polityczne, niemniej polska opinia publiczna różnych odcieni uznała ten wybór za zniewagę, prowokację i ostrzeżenie. *Narodowi polskiemu, który sam dopiero się tworzy i tężeje, przeciwstawił się oto naród żydowski – oznajmił Świętochowski – to już nie bezkształtna masa, którą mam przetrwać i pochłonąć, ale nasz spółzawodnik, przeciwnik i wróg*⁸.

Fala ruszyła – pisał Stanisław Pieńkowski. I teraz *żadnych sentymentów, żadnych ustępstw i chwiejności!* Bojkot czyli bezlitosna, chociaż bezkrwawa wojna polsko-żydowska *jest początkiem nowej ery dla Polski*⁹. I rzeczywiście: w przededniu Wielkiej Wojny wszystkie problemy polityczne i społeczne w Królestwie zostały przesłonięte kwestią żydowską, która stała się czołowym tematem i obsesją polskiej prasy. Widmo intruzów, którzy zostali ongiś wspaniałomyślnie wpuszczeni do polskiego domu, a teraz pracują na zgliszcza jego gospodarzy, ujawniło swoją potężną siłę fantazmatyczną.

⁶ I. Moszczeńska, *Postęp na rozdrożu*, Warszawa 1911, s. 28; więcej o argumentach Moszczeńskiej w: Theodore R. Weeks, *Polish Progressive Antisemitism, 1905–1914*, East European Jewish Affairs, vol. 25, 1998–99, no. 2, pp. 55–62; także J. Jedlicki, *The End of the Dialogue: Warsaw 1907–1912*, [w:] *The Jews in Poland*, pod red. S. Kaprański, vol. II, Kraków 1999, pp. 119–120.

⁷ zob. S. D. Corrsin, *Warsaw before the First World War: Poles and Jews in the Third City of the Russian Empire, 1880–1914*, Boulder: East European Monographs, 1989; także R. Blobaum, *The Politics of Antisemitism in Fin-de-Siecle Warsaw*, *The Journal of Modern History*, vol. 73, 2 (June 2001), zwł. s. 294–298.

⁸ H. D. [A. Świętochowski], *O Żydach*, *Kultura Polska* 1912, nr 12, s. 5.

⁹ S. Pieńkowski, *Dwa żywioły (Głos w sprawie żydowskiej)*, Warszawa 1913, s. 21, 52–3.

Część warszawskiej inteligencji, która mentalnie opierała się tej nawałnicy, nie miała łatwego zadania. Wejście w polemiczne szranki narażało na publiczne zniewagi: niewiele też było miejsc, w których chciano by słuchać zdań przeciwnych. Jedynym właściwie dziennikiem warszawskim, który pozostał wierny liberalnemu programowi stopniowej asymilacji i równych praw dla Żydów była *Nowa Gazeta*. Uważana dość powszechnie za organ żydowski, starała się tym mocniej akcentować swoją polskość. Co za tym idzie, była wyszydzana z obu stron: przez polskich antysemitów i przez żydowskich narodowców¹⁰.

Autorzy opierający się fali sami przejmowali niektóre mocno osadzone w języku epoki klisze. Do takich należało w szczególności słowo „żargon” i „żargonowy”, używane przez wszystkich niemal uczestników sporu, autorów *Izraelity* nie wyłączając. Niemal powszechne było także lżenie Litwaków, którym to terminem obejmowano wszystkich Żydów przybyłych po pogromach i wysiedleniach z guberni Cesarstwa. Stereotyp Litwaka jako aroganckiego agenta rusyfikacji Królestwa był brany za oczywistość i podzielany przez wielu Żydów miejscowych¹¹. Rzadkie były próby spojrzenia bez uprzedzeń na uwarunkowania typu kulturalnego Żydów napływowych, mówiących częściej po rosyjsku niż po polsku, wszelako nie mających powodu sprzyjać carskim projektom ostatecznego wchłonięcia Królestwa.

Pozycje zajmowane w zacieklej, choć przeważnie tylko na słowa toczonej „wojnie domowej” lat 1910–1914 nie były jednoznacznie sko-

¹⁰ B. Petrozolin–Skowrońska, „*Gazeta Handlowa*” i „*Nowa Gazeta*” (1864–1918), *Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego*, t. VII, 1968, zesz. 1, s. 47–72.

¹¹ Na tym szablonie została skonstruowana powieść Artura Gruszeckiego *Litwackie mrowie*, Warszawa – Kraków 1911 i niemało innych utworów literackich. O roli obrazu Litwaka w historii antysemickiej zob. L. Sadowski, *Polska inteligencja prowincjonalna i jej ideowe dylematy na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1988, s. 233–240; także T. R. Weeks, *Fanning the Flames: Jews in the Warsaw Press, 1905–1912*, *East European Jewish Affairs*, vol. 28, no. 2 (1998–99), pp. 73–75; F. Guesnet, „*Litwacy*” i „*Ostjuden*” (*Żydzi ze Wschodu*). *Migracja i stereotypy*, [w:] *Tematy żydowskie*, pod red. E. Traba i R. Traba, Olsztyn 1999. Stereotyp Litwaka przeniknął także do naukowej historiografii: przykładem H. Wereszyckiego *Historia polityczna Polski 1864–1918*, wyd. 2 poprawione, Paris 1979, s. 249. Zarówno liczebność migracji żydowskiej z Cesarstwa do Królestwa, jak i jej rola w życiu żydowskim Królestwa wymagają jeszcze badań.

jarzone z orientacjami polityczno–społecznymi. Jak się rzekło, poważna część obozu liberalnego przeszła pod sztandary tak zwanego „antysemityzmu postępowego”, który w końcu od endeckiego różnił się jedynie tym, że nie uznając (przynajmniej otwarcie) determinizmu pochodzenia podtrzymywał deklaratywną aprobatę dla polonizacji Żydów, lecz obwarowywał ją coraz bardziej rygorystycznymi warunkami¹². Również na lewicy dawały się słyszeć głosy zdradzające życzliwe zrozumienie dla programu odżydzania Królestwa.

Oponenci takiego programu i retoryki także odzywali się z różnych miejsc politycznego *spectrum*: z konserwatywnej prawicy, w szczególności spośród publicystów i sympatyków Stronnictwa Polityki Realnej, z liberalnego centrum i z obu głównych odłamów ruchu socjalistycznego. W niektórych zaś przypadkach nie potrafimy ich w ogóle przypisać do żadnego ideologicznego kierunku. Trudno wszelako nie zauważyć, że wśród tych protestujących nie widzimy zgoła katolickiego duchowieństwa. Wprawdzie „Przegląd Katolicki”, „Posiew” czy „Polak–Katolik” – pisma wychodzące pod protekcją kurii warszawskiej – odżegnywały się, co oczywiste, od antropologicznych uzasadnień antysemityzmu, niemniej kampanii endecji i jej sojuszników bynajmniej nie próbowały powstrzymać¹³. Nikt już zresztą, jak się zdaje, nie oczekiwał, że Kościół będzie wzywał do opamiętania.

Niedokończony i pośmiertnie opublikowany artykuł Elizy Orzeszkowej *O nacjonalizmie żydowskim* był jakby ostatnim słowem odchodzącej epoki. Orzeszkowa broni przekonania, że program asymilacji był w założeniu realistyczny: w dziejach nie brak przecież przykładów przyswajania sobie przez odrębne ludy wyższej kultury narodów, pośród

¹² W uchwale podjętej na zebraniu Polskiego Zjednoczenia Postępowego w Warszawie 5 kwietnia 1910 r. oznajmiano, iż *asymilacja polityczna, czyli czynne popieranie dążeń politycznych narodu polskiego, jest warunkiem pokojowego współżycia. Grupy nie stojące na tym gruncie muszą być zwalczane jako żywioł obcy, a niekiedy wrogі*, Prawda 1910, nr 15, s. 8. Dwa lata później uchwała Towarzystwa Kultury Polskiej, reprezentującego to samo w zasadzie środowisko, zawierała sformułowanie mocniejsze: *Pod asymilacją Żydów rozumieć należy włączenie się do narodu polskiego bez żadnych zastrzeżeń*, Kultura Polska 1912, nr 12, s. 12. Definicje te, podobnie jak redakcja postulatów dotyczących asymilacji kulturalnej, były poprzedzone długimi dyskusjami i żadne słowo nie było w nich obojętne.

¹³ Więcej o tym w bogato udokumentowanej pracy K. Lewalskiego, *Kościół chrześcijański w Królestwie Polskim wobec Żydów w latach 1855–1915*, Wrocław 2002.

których przyszło im żyć. Głównym narzędziem takiej asymilacji jest oświata, której pierwszy poddmuch zmiata odrębne cechy: *Czy są tacy, choć trochę oświeceni Żydzi, których by rozrzewniał blask świec palących się na szabasowym stole, lub w rzewną zadumę widok chałata wprawiał? Odrębność, która tak łatwo, tak prędko, tak bez śladu przemija, nie jest tą odrębnością, która krew i szpik ludzi przeniknęła i osobną ich indywidualność narodową determinuje.* Jeśli więc ten proces zbliżenia nie postąpił dotąd na miarę oczekiwań, to dlatego, że społeczeństwo polskie samo nie włada środkami wychowania publicznego. A i dlatego także, iż tamę dążności asymilacyjnej postawił przebudzony nacjonalizm żydowski.

Stosunek Orzeszkowej do niego jest nacechowany zrozumieniem i szacunkiem. Żadnemu plemieniu nie można przecież odmówić prawa do uznania się narodem, Żydzi zaś mają do tego pobudki szczególne w otaczającej ich wrogości. Faktem jest niemniej, że *organizowanie się na ziemi polskiej Żydów w narodowość odrębną, (...) dla walk, dążeń i pragnień polskich (...) obojętną – przedstawia dla społeczeństwa polskiego niebezpieczeństwo poważne i groźne...*¹⁴.

Można przypuszczać, że gdyby autorka artykuł ten zdołała dokończyć, zastanowiłaby się nad sposobami uniknięcia tej zgubnej konfrontacji, aczkolwiek była świadoma, że ma do czynienia z „najkolczastszym przedmiotem” polskiej debaty¹⁵. Jej tekst jest znamieny dla mentalności „postępowców”, którzy ludowego przywiązania do tradycji kulturowej i religijnych obrzędów nie cenili i nie byli gotowi akceptować ani państwa wielonarodowego, ani cywilizacji wielu kultur. Jakoż przeświadczenie, że społeczeństwo obywatelskie jest nie do pomyślenia bez kulturalnej i psychicznej homogeniczności, było podłożem niemal wszystkich rozumowań w sporze, który tu opisujemy. Dopuszczało się różnorodność wyznaniową i wielorakość etnicznego pochodzenia, ale im ona była większa, tym silniejsze miały być więzi spajające naród, który nie dobił się jeszcze uznania własnego prawa do politycznego bytu.

¹⁴ E. Orzeszkowa, *O nacyonalizmie żydowskim*, w tejsze: *Pisma*, wyd. zbiorowe, t. IX, Warszawa 1913, s. 213–234.

¹⁵ Z listu E. O. do Tadeusza Bochwica, cyt. wg: Edmund Jankowski, *Eliza Orzeszkowa*, Warszawa 1980, s. 579.

Kto przyjmował takie założenie, temu polityka odpychania i znieważania Żydów jawić się musiała jako absurdalna. W najbardziej głośnych przeciw niej protestach poczucie obrazy zdrowego rozsądku łączyło się z odruchem repulsji moralnej i estetycznej zarazem. Teresa Lubińska pytała z ferworem: *czy wolno nam kłatwę rzucać na separatyzm mas żydowskich, gdyśmy dla nich od epoki popowstaniowej nie uczynili nic? – gdy wymawiamy im na każdym kroku, że my tu gospodarze – oni lokatorzy; gdy nie kusiliśmy się o zniesienie murów granicznych, o spolszczenie? Zostawiało się niby to zadanie Żydom asymilatorom, którzy jednak sami – choćby byli największymi patriotami polskimi – na każdym kroku natrafiają na antysemityzm zoologiczny. A teraz rozpętano nienawiść, przez którą nic już chyba nigdy mostu nie przerzuci.*

W bojkotowej kampanii Lubińska widziała politykę samobójczą, gdyż Żydzi wnosili w polskie życie energię i wigor umysłowy stając się zaczynem postępu gospodarczego i rozwoju kultury, a wcale nie interesując się, jak było widać w Galicji, władzą polityczną. Bojkot zatem obróci się przeciw interesom polskim, wyniszczy przemysł i kapitał, rolnictwo i naukę: *Nędza rozleje się po wsiach, rozjęczy po miastach, pustkami staną teatry – sale konferencyjne – księgarnie. Przemowa autorki adresowana jest do kobiet polskich, które z szlachecką brawurą i bezmyślnością prowadzą nagonkę. Próżno już jednak przemawiać do nich w imię sprawiedliwości, miłości bliźniego, wreszcie sumienia, które znalazło się w tytule tej książeczki. „Odzywam się do was w imię trzeźwości, jaką daje sumienne studiowanie historii i wyprowadzanie z niej przesłanek na dzień jutrzejszy. (...) Nie bojkotujmy Żydów, bo oni (...) są drożdżami, na których rośnie chleb ekonomicznej potęgi narodu”¹⁶.*

Nie mniej emocjonalna była reakcja Stefanii Sempołowskiej, zawsze występującej w obronie prześladowanych. Dla niej także obok współczucia dla krzywdy żydowskich nędzarzy niezmiernie dotkliwie było poczucie moralnej hańby, jaka spada na jej kraj w chwili, kiedy *zabrzmiął głos, poważający się utożsamić patriotyzm z nacjonalizmem, ideę polską z hasłem antysemickim*. Wkładu Żydów do polskiej kultury nie podobna wymazać, ani praw Żydom do Polski odebrać, jedynym przeto skutkiem endeckiej awantury bojkotowej będzie rozpętanie nienawiści: *Grzebiecie przepaść między dwoma ludami, zmuszonymi żyć na jednej*

¹⁶ T. Lubińska, *Do sumienia waszego mówię!*, Warszawa 1913.

ziemi. Znieprawiacie wasze dusze, kładziecie tamę spolszczaniu się jednostek żydowskich, tłum żydowski pchacie w nędzę i ciemnotę, zamiast podnosić go cywilizacyjnie i przygotowywać do solidarnego z nami współżycia¹⁷.

Podobne w tonie, acz nie wolne od stereotypów, było wystąpienie znanego dziennikarza ze stronnictwa „polityki realnej”, Ludomira Grendyszyńskiego. Na wstępie autor, podobnie jak Lubińska, wykrztusił rytualne oskarżenie „zuchwałych polityków litwackich”, którzy mieli rzekomo popchnąć żydowskich wyborców Warszawy do odrzucenia kandydatury Kucharzewskiego. *To usprawiedliwia – pisze – wybuch narodowego gniewu, ale na gniewie nie podobna budować programu. Dwa miliony Żydów przecież nie wyemigrują. Trzeba podźwignąć nasze nędzne miasteczka, tworzyć przemysł, zakładać towarzystwa kredytowe, szkoły zawodowe, wydawać książki i pisma, aby dać zatrudnienie, oświecić i podnieść kulturalnie lud zarówno polski, jak żydowski. Przeto – konkludował autor – protestuję przeciwko zapożyczaniu od pruskich hakatystów obłudnej argumentacji o „samoobronie”; protestuję przeciwko deptaniu z lekkim sercem humanitarnych tradycji naszego narodu. I protestuję wreszcie przeciwko odwracaniu reformatorskiej myśli społecznej od realnej pracy nad postępem cywilizacji w całym kraju i we wszystkich warstwach zamieszkującej go ludności. (...) Do protestu takiego obowiązany jest każdy obywatel, który widzi, jak naród jego wchodzi na niebezpieczną pochyłość. Pisze się „walka”, a robi się „heca”. Pisze się „obrona”, a czyta się „bojkot”. Mówi się „bojkot”, a robi się „terror”. Od „terroru” już tylko krok do „pogromu”, a po „pogromie”, jak wiemy ze smutnego doświadczenia, idzie „rabunek” i „bandytyzm”. Nie chcę tej hańby dla mojego narodu i dlatego protestuję!*¹⁸

Ten samotny protest miał pewne echo w prasie warszawskiej. Poświęcił mu chwilę uwagi Świętochowski w swoim *Humanisście Polskim*, gdzie napisał złośliwie, że Grendyszyński *czuł w sobie siłę i powołanie Zoli*; połączył go z Lubińską oraz z Ludwikiem Krzywickim, który w *Nowej Gazecie* miał napisać, że *promotorom kampanii pozostaje jedy-*

¹⁷ S. Sempołowska, *Z powodu nastrojów chwili*, Nowa Gazeta 1912; w tejże, *Publicystyka społeczna*, Pisma, t. 4, pod red. Żanna Kormanowa, Warszawa 1960, s. 49–53.

¹⁸ Ludomir Grendyszyński, *Protestuję!*, Warszawa 1912.

nie dać noże do ręki. Ale gdy Żabotyńscy, a za ich przykładem Jackany¹⁹ bezczęścili naród polski, ani jeden z obecnych mścicieli krzywdy żydowskiej nie <protestował>, nie <przemawiał do sumienia> i nie podawał <nożów> – szydził starzejący się przywódca postępowych „humanistów polskich”²⁰.

2

Podział polskiej opinii był więc głęboki, lecz uproszczeniem byłoby sprowadzanie go do prostego *za albo przeciw*. Jeśli chór antyżydowski był w swych oskarżeniach dość monotony, to występujący przeciw niemu soliści kierowali się różnymi pobudkami i zwracali uwagę na różne aspekty konfliktu. Byli też krytycy, którzy cięli na obie strony nie uważając wcale stronnictw żydowskich za niewinne ofiary pomówień. Tak na przykład Leo Belmont, popularny autor i czołowy warszawski wolnomyśliciel, za fatalny w skutkach błąd uznał odrzucenie przez Żydów kandydatury Kucharzewskiego z tej tylko racji, iż nie godził się on na ich równouprawnienie. Belmont, sam żydowskiego pochodzenia, domagał się od przywódców gminy zrozumienia polskich obaw o utratę większości w radach miejskich i o ich przejście pod kontrolę żydowskich nacjonalistów, w dodatku nie znających istotnych potrzeb ludności. Ale w tym miejscu kierunek polemiki odwracał się: bowiem główna wina obarcza polską prasę, która umiała tylko Żydom nakazywać, jak mają głosować, zamiast przedstawić rzetelnie osobę i program kandydata; ten z kolei sam nie pojął, że w epoce, gdy na wiecach Dmowskiego padały hasła zagłodzenia Żydów bojkotem i wyżenienia ich z kultury polskiej, on, kandydat na posła, powinien był rzec swoje ważne słowo potępienia pod adresem ludzkiego antysemickiego²¹.

¹⁹ Władimir Żabotyński – wówczas popularny dziennikarz prasy rosyjskiej i działacz radykalnego skrzydła ruchu syjonistycznego. Jackan to nazwisko właściciela warszawskiego dziennika *Hajnt*. Pogardliwa forma nazwisk w liczbie mnogiej była i pozostała do dziś ulubionym chwytem retorycznym antysemickich paszkwili.

²⁰ H. D. [Aleksander Świętochowski], *Po drodze*, Humanista Polski 1913, nr 1, s. 5.

²¹ L. Belmont, *Dlaczego przepadł p. Kucharzewski*, [w:] Huzarski i Belmont, op. cit., s. 40–70.

Jeśli Żydzi nie zawsze chcą rozumieć przyczyny polskiej wrażliwości, to polscy postępowcy tym mniej starają się – powiada Belmont – pojąć głębsze religijne i psychologiczne przyczyny żydowskich oporów przeciw asymilacji, która starożytny bądź co bądź naród skazuje na samozagładę. Poważna praca asymilacyjna nie może zakładać, iż Żydzi zaprą się własnej tożsamości, lecz musi budować „ponadnarodową świadomość humanitarną”, powiązaną z polską świadomością narodową.

Nie był to pomysł ani zbyt jasny, ani wykonalny, ale zadaniem takich tekstów jest raczej kształcenie wrażliwości, niż podsufwanie, nie wiadomo komu, skryptów działań politycznych. Pamflet Belmonta zaczynał się i kończył wykazaniem absurdów bojkotu, który laicyzujących się i polszczyjących Żydów wpycha na powrót do *ghetta: a to wrogie ghetto paraliżować będzie siły odradzającego się w ciężkich warunkach narodu polskiego*²².

Ten ostatni argument powtarzany był w pismach oponentów niejednokrotnie, podobnie jak teza, iż jeden nacjonalizm prawem reakcji podsyca rozwój drugiego. Wszelako organizatorzy kampanii antyżydowskiej tego właśnie chcieli. Antysemityzm zawsze działa na zasadzie samospełniającego się proroctwa: tym w końcu owocuje, co zasiał.

Publicyści socjalistycznej lewicy, obydwu jej odłamów, byli na ogół konsekwentnymi krytykami logiki nacjonalizmu. Byli wszakże zaskoczeni tą wulkaniczną erupcją plemiennych emocji, jakie miały przecież zanikać w miarę postępów kapitalizmu. Skoro nie zanikały, to widać kapitalizm nie wykonał jeszcze swego zadania. Antysemityzm wszędzie jest ideologią „sklepikarstwa chrześcijańskiego” – dowodził Ludwik Krzywicki²³. Drobnomieszczaństwo i klerykalna reakcja – pisali inni – chwytają się tej idei jako oręża w zaostrej walce konkurencyjnej. W Europie Zachodniej „kwestia żydowska” jest już jednak rozwiązana albo w zaniku, gdyż Żydzi prawie całkiem się wtopili w odpowiednie klasy społeczeństwa. Rasistowska forma antysemityzmu, choć zdobyła pewną popularność w Niemczech, nie ma wielkiego znaczenia, sprawia tam co najwyżej [*sic!* – J. J.] *harmider*

²² L. Belmont, *Pod znakiem bojkotu oraz Myśli na czasie*, tamże, s. 4–5, 85–88.

²³ L. Krzywicki, *Sprawa żydowska: pobudki bojkotu*, Nowa Gazeta 1913, nr 7.

niejaki w kołach inteligencji, przyprawia o emocję bywalców kawiarni literacko-artystycznych²⁴.

Inaczej w Rosji i w rządzonych przez nią dzielnicach polskich, gdzie Żydzi wskutek większej liczebności stali się osobną kastą, poddaną rządowi kahalnym, a drobnomieszczaństwo i chrześcijańskie, i żydowskie zajmuje wciąż jeszcze poważne miejsce w strukturze społecznej: na tym podłożu rozwinęły się po obu stronach nacjonalizmy tamując wyklarowanie się podziałów klasowych²⁵. Marksistowska doktryna nakazywała wydobywać na jaw ekonomiczne rozwarstwienie Żydów, ale równocześnie czyniła swoich wyznawców mało wrażliwymi na psychiczne reakcje ludzi stale upokarzanych z powodu swej identyfikacji. Jest oczywiste, iż socjaliści nie mieli krzty sympatii dla obyczajów *ghetta* czy *sztetl*, w przepisach religii widzieli średniowieczny zabobon, a sercem i rozumem byli po stronie asymilacji; trudno natomiast przychodziło im pojąć, że afirmacja żydowskiej tożsamości narodowej nie musi być tożsama z pieczołowitym konserwowaniem tradycji i wsteczności.

Socjaliści potępiali wszelki ucisk narodowy lub religijny, wszelako kultywowanie odrębności narodowej uważali za historyczny błąd. Julian Marchlewski opowie się – podobnie jak Róża Luksemburg – przeciw Bundowskim żądaniom równouprawnienia języka żydowskiego w gminach mieszanych i przeciw pomysłom jakiejś autonomii kulturalnej, bo przecież *rozwój społeczny prowadzi do asymilacji żydów siłą nieprzepartej konieczności*²⁶. Marian Bielecki dostrzegał jedynie wybór między archaiczną kulturą judaizmu a nowoczesną kulturą kosmopolityczną: *Chodzi o to, że ten naród musi się wyzbyć cech narodu – kasty, że jego narodowa kultura – o ile się ostoja, a o tym można być różnych zdań – musi się wyzbyć cech kultury ghetta, kultury plemiennej – wyznaniowej, a stać się częścią wielkiej kultury ogólnoludzkiej*²⁷. *Tendencje separatystyczne, zamiar wskrzeszenia narodowości żydowskiej są to mrzonki ludzi chcących zawrócić historię*²⁸.

²⁴ J. B. Marchlewski, *Antysemityzm a robotnicy*, Kraków – Chicago 1913, s. 21–23.

²⁵ Leon Wasilewski, *Kwestya żydowska na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej*, Lwów 1913, s. 6–9 i in.

²⁶ tamże, s. 78.

²⁷ Kmicic [Marian Bielecki], *Przesady antysemityczne w świetle cyfr i faktów (Przyczynek do kwestji żydowskiej)*, Wilno 1909, s. 71.

²⁸ Marchlewski, op. cit., s. 91.

Z tego stanowiska ideowego można było patrzeć z odrazą na antyżydowską kampanię upatrując w niej nie tylko narodową hańbę, lecz ponadto objaw reakcji i *doszczętnego zdeprawowania liberalizmu polskiego*, tej mieszczańskiej formacji, do której lewica odnosiła się zawsze ze szczególną pogardą. Marchlewski nie będzie miał żadnych zahamowań, opisując objawy akcji bojkotowej i tchórzliwość warszawskiej inteligencji: *Nigdy jeszcze Polska nie była widownią takiej ohydy, takiego zdziczenia moralnego, takiego rozpasania najpodlejszych instynktów...*²⁹. Socjaliści zachowywali jednak wiarę w proces dziejowy, który w końcu zniesie wszelkie konflikty narodów i wygładzi różnice kultur.

„Histeryczny tumult”³⁰ przeminie, trochę więcej Żydów wyemigruje do Ameryki lub, gdy zostanie zniesiona *strefa osiadłości*, w głąb Rosji, a wtedy asymilacja podejmie na nowo swe dzieło: *Wyjarzmienie wszystkich uciskanych przez carat ludów i krajów – ufał Leon Wasilewski – i zapewnienie im normalnych warunków rozwoju przyniesie w rezultacie i ziemiom dawnej Rzeczypospolitej rozwiązanie kwestii żydowskiej według tych zasad, które w czyn wcieliła Europa Zachodnia*³¹.

Józef Lange, lewicowy liberał, zapatrywał się na sprawę żydowską bardziej trzeźwo ujmując ją na tle rozwoju nowoczesnego nacjonalizmu, którego wzorcem była jego zdaniem „Action Française”, z jej nienawiścią do wszystkiego co nowe, a etnicznie lub religijnie obce. Lange przyznawał, że nacjonalizm zřęcznie wykorzystuje i uśmierza ludzkie oszołomienie zgiełkiem nowoczesnej cywilizacji, lęk w obliczu bezwzględnej walki o byt i o „prawdę życiową”. Znużona jednostka pragnie w tym potoku zmian znaleźć oparcie materialne, moralne i umysłowe, pragnie należeć do grupy, do swoich, podporządkować się autorytetom, zdefiniować źródło zła. I oto przychodzą jej w pomoc nacjonałiści *wyzyskując wszystkie bóle, tęsknoty, pragnienia, potrzeby, wszystkie niezaspokojone dążności narodowe, które stanowią może najrealniejszy pierwiastek naszego życia (...). Wyzyskują pracę nad kulturą narodową, dążności do wydobycia z niej pierwiastków rodzimych, aby okrywszy się płaszczem obrońców ducha narodowego, rzucić w*

²⁹ tamże, s. 60–64, 80.

³⁰ Określenie Krzywickiego, Nowa Gazeta 1913, nr 7, s. 2.

³¹ Leon Wasilewski, op. cit., s. 41.

*sposób fałszywy hasło walki z obcemi naleciałościami i zyskać miano jedynie prawdziwych patriotów...*³².

Otóż nacjonalizm polski – dowodzi Lange – nic prawie nie ma w sobie osobliwie polskiego, jest taki sam jak wszędzie, i wcale mu nie chodzi o Żydów jako takich: *jemu potrzeba, coûte que coûte, <wrogów wewnętrznych>, aby uzasadnić, wzmocnić, a przede wszystkim spropagować jego program społeczno–polityczny. U nas najważniejszymi <wrogami wewnętrznymi> są przypadkowo Żydzi*³³. Narodowi demokraci ogłosili Żydów czynnikiem duchowego rozkładu, potem zabrali się do wykrywania „obrońców Żydów”, „żydzyjących Polaków”, aż wreszcie *wszystko w kraju jest żydowskie, z wyjątkiem narodowej demokracji*³⁴.

Porozumienia z nacjonalizmem być nie może. Ogłosił on w Królestwie *pewnego rodzaju stan wojenny, stan wyjątkowy, [kiedy] zasady uczciwości, etyki, prawdy przestają obowiązywać*³⁵. Pora więc, aby połączyły się przeciw niemu wszystkie siły prawdziwie postępowe i demokratyczne. To jest niezbędne szczególnie teraz, *kiedy społeczeństwo jest sterroryzowane przez nacjonalistów, kiedy bardzo wielu ludzi albo nie wypowiada swego zdania, albo mówi co innego niż myśli*³⁶

Książka Józefa Langego, łącząc wnikliwą socjologiczną analizę z pasją krytyczną, była jedną z najbardziej znamienitych wypowiedzi w tej moralno–ideowej wojnie, jaką doprowadził do szczytu rok 1912. Jest rzeczą zastanawiającą, że autor ten został całkowicie zapomniany, a książka jego nie czytana. W jakiejś mierze sprawił to wybuch wojny, oddalając poprzedzając ją czas. Niemniej zapomnienia podobne będą się powtarzały w historii Polski, w której występuje zadziwiająca czasem ciągłość postaw mentalnych i stylów działania, ale jest to przeważnie ciągłość nieświadoma: mechanizm repetycji, zakodowanego odruchu, nie zaś pamięci lub wiedzy o poprzednikach. Jeszcze jednym tego przykładem będą losy ideowej spuścizny Jana Baudouin de Courtenay.

³² J. Lange, *Postęp a nacyonalizm*, Warszawa 1913, s. 42–59, 98.

³³ tamże, s. 78.

³⁴ tamże, s. 79–84.

³⁵ tamże, s. 60, 127.

³⁶ tamże, s. 128. Por. tegoż autora *Sprawa żydowska jako zagadnienie ekonomiczne*, Warszawa 1914.

Językoznawca o światowej reputacji był intelektualistą w każdym calu, to znaczy uczonym, który autorytet swój rzuca raz po raz na szalę debaty publicznej. Jego odczyty i broszury można uznać za najbardziej ważki głos w polskim oporze przeciw antysemityzmowi przed odzyskaniem niepodległości³⁷.

Jego krytyka mierzyła zarówno w obniżenie poziomu dyskursu politycznego w Polsce, jak i w główne tezy, na których opierała się cała kampania. Oburzało go szczególnie, że *hecę antyżydowską wielu z wychowawców przenosi do szkół*, a w pismach dla młodzieży zachęca się dzieci „polskie”, ażeby się znęcały nad swymi kolegami pochodzenia „żydowskiego” [cudzysłowy autora]. *Bojkotowy pomysł „odżydzenia” ekonomii i kultury, szkół i szpitali, jest błazeński i rychło upadnie* – przewidywał autor – *pozostawi wszakże po sobie „spotęgowanie wojny wszystkich przeciw wszystkim – a tam gdzieś w oddali przyszłości nowe widma krwawe”*³⁸.

Przekonanie, że idee i słowa będą miały konsekwencje, spotkać można i u innych autorów, ale nikt z równą Baudouinowi kompetencją nie dokonał wiwisekcji założeń i chwytów retorycznych mowy nienawiści. W pierwszym rzędzie należy do nich „myślenie hurtowne”, to jest operowanie pojęciami zbiorowymi i przypisywanie jakichś cech charakterystycznych Polakom w ogóle, Żydom w ogóle, chrześcijanom w ogóle. Taki język służy piętnowaniu i w końcu zabijaniu ludzi za samą przynależność do jakiejś kategorii. *Styl mglisty* – pisał – *<apokaliptyczny>*, *grożący w sposób nieokreślony (...) pozwala się domyślać wszystkiego i, nawet bez bujnej fantazji, przede wszystkim pogromów* – taki też był język Władimira Purizskiewicza i pism pogromowych rosyjskich³⁹.

³⁷ Sam autor przed rokiem 1918 doliczył się 26 pozycji na ten temat: ani jedna z nich nie została włączona do tomu VI jego *Dzieł wybranych*, zawierającego pisma publicystyczne wielkiego uczonego (Warszawa 1983). Znalazły się tam dopiero rozprawy autora o stanie kwestii żydowskiej w Polsce niepodległej.

³⁸ J. Baudouin de Courtenay, *W „kwestyi żydowskiej”, odczyt wygłoszony w Warszawie 7 lutego 1913 r.*, Warszawa 1913, s. 46, 57.

³⁹ tegoż, *W sprawie „antysemityzmu postępowego”*, odb. z Krytyki, Kraków 1911, s. 18–19.

Szczególną uwagę poświęcał Baudouin de Courtenay roszczeniom do narodowej wyłączności jakiegoś terytorium, mianowicie *dzikiej teorii, że pewna część mieszkańców danego państwa lub kraju ma prawo uważać się za jego <gospodarzy>, a inna może sobie rościć pretensje co najwyżej do roli tolerowanych <gości>. Jest to <syonizm> sui generis. Syjoniści polscy marzą o ziemi czysto polskiej, podobnie jak syjoniści żydowscy marzą o ziemi czysto żydowskiej. Takim sposobem – sztydził autor – cały glob powinien zostać podzielony na klatki narodowościowo nieskazitelnych <ojczyzn> z jak najczystszyimi folblutami w każdej. Ale kto na przykład jest gospodarzem i kto jest czym gościem w Galicji Wschodniej? – pytał⁴⁰.*

Był Baudouin jednym z nielicznych w owym czasie pisarzy, którzy za nonsens uważali nazwę „żargon”. Nie ma – wyjaśniał – żadnych kryteriów pozwalających odróżniać żargon od języka, a żydowski jest tak samo normalnym językiem jak wszystkie inne. Podobnie domagał się uznania faktu, że istnieje w Rosji i w Polsce bogata prasa żydowska, literatura i teatr. Stanowisko to nie brało się bynajmniej z filosemityzmu, który profesorowi był najzupełniej obcy. Racjonalista, wolnomysliciel, radykał w ówczesnym znaczeniu tego pojęcia, czuł pogardę dla wszelkiego ekskluzywnego nacjonalizmu: rosyjskiego, niemieckiego, polskiego, żydowskiego bez różnicy, bo w każdym wietrzył potencjalną gotowość do usuwania ze „swego” kraju żywiołów nie dość rdzennych lub uznanych za szkodliwe. Antysemita wzięli się już za usuwanie Żydów z polskich zrzeszeń, szkół, prasy. *To jednak nie wystarczy – pisał Baudouin – trzeba wszak jeszcze odżydzić historię polską, wymazać udział Żydów w polskich ruchach politycznych [czytaj: powstaniach], odżydzić naukę, sztukę, literaturę, w dziedzinie myśli i twórczości zaprowadzić „strefę”, system paszportowy, nakaz wywodzenia swego rodu od trzech pokoleń co najmniej. Odżydzić socjalizm, oczywiście. A także chrześcijaństwo, także Jezusa i Marię.* Skądinąd zresztą prazródło idei plemiennej wyłączności i praktyki eksterminacji obcoplemieńców profesor upatrywał w Starym Testamencie⁴¹.

Wzajemnie się wyrznać i wytepić – pisał w roku 1913 – oto cel naszych marzeń <patryotycznych>. W imię jednolitości plemiennej i czys-

⁴⁰ tamże, s. 30–31.

⁴¹ tamże, s. 38–41. Z powodu (czy może pod pretekstem) braku należytego respektu dla Pisma Św. autor miał nawet kłopoty z cenzurą: zob. J. Baudouin de Courtenay, *Listy z lat 1870–1927*, opr. Edward Stachurski, Kraków 2002, s. 101.

tości rasy powinniśmy przynieść w ofercie kilka lub kilkanaście milionów istnień ludzkich⁴². Baudouin de Courtenay był pesymistą historycznym i niewiele sobie obiecywał po młodym jeszcze wówczas stuleciu. Miał jednak swój program pozytywny, na pozór ubogi, minimalistyczny. Narodowości nie muszą się ani kochać, ani zbliżać do siebie, dość na tym, jeżeli nauczą się wzajem tolerować, szanować swoją inność i swoje równe prawa. Wymaga to tylko reformy wychowania: patriotyzm nacjonalistyczny trzeba by zastąpić patriotyzmem terytorialnym, lojalnością obywatelską względem państwa nie narodowego, może federalnego. Wielkie to zadanie dla szkół – bezwyznaniowych oczywiście, bo kult świętości, czy to religijnych, czy narodowych, powinien pozostać sprawą najzupełniej prywatną. W tym miejscu rodziła się refleksja, że może jednak jest to zbyt śmiały projekt reformy. Autor zastrzegał się więc, że nie życzyłby sobie zmian wprowadzać metodą jakobińską – *w końcu mogłyby pozostać i szkoły wyznaniowe, jeśli by takie było żądanie zainteresowanych, byleby one nie sączyły do głów jadu nienawiści i zbyt nie ogłupiały swoich wychowanków. Może to są tylko mrzonki, może zadanie na lata, ale w polityce – zastrzegał Baudouin – warto sobie stawiać cele oparte na pewnych zasadach, aby mieć rękojmię postępowania etycznego*⁴³.

W skuteczność perswazji, w możliwość wytrzeźwienia *zaczadzonych* umysłów nie bardzo jednak wierzył⁴⁴. Starał się więc przemawiać nie do sumień, lecz do praktycznego rozumu. W publicznym odczycie niby to cynicznie rozważał możliwe rozwiązania tak jątrzącej „kwestii”: najpierw wyrznięcie (tak!) wszystkich Żydów, potem ich wypędzenie (*ale czy by to ich dostatecznie odstraszyło przed powrotem? A poza tym dokąd? I jakim kosztem? I czy by nam na to <inni> pozwolili?*), dalej bojkot bezwzględny, asymilację przymusową i stuprocentową (*ale „jaki kryterium? jakie wymagania do <egzaminu z prawomyślności polskiej?> i kto będzie badał tę czystość polskości?*), syjonizm (*lustrzane odbicie antysemityzmu*). Dopiero po odrzuceniu wszystkich tych rozwiązań jako *niepraktycznych* autor przedstawia projekt własny w 14 punktach, z których najistotniejszy wydaje się punkt 3:

⁴² W sprawie „antysemityzmu postępowego”, s. 30.

⁴³ tamże, s. 47, 52.

⁴⁴ Na wpływ choćby najmniejszy swego odczytu nie liczę – pisał do Wilhelma Feldmana – *Będę go miał jedynie dla „oczyszczenia sumienia” i „spełnienia obowiązku”...*, *Listy z lat 1870–1927*, s. 100.

Rozwiązanie <kwestii żydowskiej> polega na jej zaprzeczeniu czyli negacji. Nie ma <Żydów> i <nieżydów>. Są tylko ludzie pojedynczy, osobiście odpowiedzialni. Może wart jeszcze przytoczenia dopisek do punktu ostatniego: *Ale dlaczego człowiek nie może się czuć jednocześnie związanym z dwoma zreszzeniami ludzkiemi, dlaczego nie może czerpać ze skarbnicy dwóch kultur, dwóch tradycji, dlaczego nie może zapalać się wspomnieniami jednego i drugiego narodu – tego doprawdy nie rozumiem. Narodowości to nie wyznania i nie mają dogmatów, wręcz przeciwnych dogmatom innowyznaniowym*⁴⁵.

Indywidualizm etyczny Baudouina de Courtenay był, ze wszystkich tu omówionych aktów sprzeciwu, aksjologicznie najgłębszą refutacją nacjonalizmu. Tym samym jednak niewielką miał szansę trafienia do umysłów inteligencji – w tej epoce uświęcenia narodowej lojalności, zawsze i bezwarunkowo naczelnej i niepodzielnej. Był także najradykałniejszą, niesentymentalną dekonstrukcją ideologii antysemitycznej – przez unieważnienie samego rdzenia jej problematyki, a taka operacja także nie mogła liczyć na popularność. Uczony był doskonale świadom antynomii swojej postawy: niewysokie mając mniemanie o etycznym i racjonalnym wyposażeniu natury ludzkiej⁴⁶, do tych jej potencjałów wciąż mimo wszystko się odwoływał.

„Kwestia żydowska” w środkowej Polsce nie została wówczas w żadnym sensie słowa „rozwiązana”. Została tylko na cztery lata przesłonięta przez inne, wojenne troski i ekscytacje, by z nową siłą powrócić w roku 1918. Zawsze jednak, wtedy i później, jej zawstydzające manifestacje wywoływały sprzeciw tych, którzy mieli odwagę myśleć i przemawiać na przekór stadnym obsesjom – odwagę za siebie i za tych wszystkich, którzy woleli milczeć. Sprzeciwy były oczywiście w jakiejś mierze zależne od wyznawanej ideologii i polska lewica miała pod tym względem hipotekę stosunkowo czystą. Ale, jak starałem się pokazać, nie wszystko da się wytłumaczyć przez system ideowych przekonań. Punkty wyjścia Baudouina de Courtenay i Świętochowskiego były bardzo sobie bliskie, ich punkty dojścia biegunowo przeciwne. Podjęcie wyzwania i dawanie świadectwa w trudnych czasach było przede wszystkim sprawą charakteru i nieredukowalnych cech osobowości.

⁴⁵ W „kwestii żydowskiej”, s. 62–96.

⁴⁶ Por. *Myśli nieoportunistyczne* (1898) w tomie VI *Dzieł wybranych*, Warszawa 1983, s. 70–79.